Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 2.** Leszno, dnia 11. Lipca 1835.

Kaplica Śtéj Salomei w Grodzisku.



W romantycznéj okolicy Krakowa między Pieskową Skałą a Ojcowem, w dolinie wdziękami natury hojnie obdarzonéj, w któréj roskoszny Prądnik nurty swoje toczy, olbrzymia skała dumne wznosi czoło, przedstawiając postać wykutéj ręką ludzką warowni. Henryk brodaty, xiążę wrocławski, dla utrzymania opieki nad małoletnim Bolesławem Wstydliwym, xiążęciem polskim, w tem niedostępnem miejscu, zbudował obronny zamek roku 1228, opasał murami i wojennym ludem osadził. Oglądając tę dziką okolicę, przyznać trzeba, że nie mógł dogodniejszego w owym czasie na założenie twierdzy obrać stanowiska. Natura formując tę niedostępną skałę, któréj ściany zupełnie są prostopadłe, dla obrony jéj sama wszystko zdziałała, zbyt mało od sztuki potrzebując pomocy. Wnijście na szczyt z jednéj tylko łatwe jest strony, a tego bronił wówczas mur kamienny. Zabytek ten starożytnéj fortyfikacyi, urąga się z władzy czasu: istnie dotąd pokryty warstwą ziemi, na któréj powierzchni dęby i jodły teraz rosną. Na tej to skale Śta Salomea, dwudziestoletnia wdowa, rozdawszy wszystkie dostatki pomiędzy ubóstwo, na ostréj pokucie pędziła życie Bogu poświęcone. X. Siwicki tak w krótkości żywot jéj skreślił:

Salomea Leszka białego córka, a Bolesława Wstydliwego siostra, urodziła się w Krakowie roku 1201. W trzecim roku życia swego oddana na dwór Andrzeja II. króla Węgierskiego, gdzie troskliwe odebrała wychowanie, roku 1215 Kolomanowi xiążęciu Węgierskiemu i królowi

halickiemu, synowi Andrzeja II. zaślubioną została. Lecz nie długo miało trwać jéj szczęście. Młody i niedoświadczony Koloman, gorliwy obrońca kościoła Rzymskiego, gwałtem przymuszał swych poddanych, powiększéj części greckiego wyznania, aby przyjmowali łaciński obrządek. To barlzo oburzyło Rusinów; a gdy xiążę Mścisław Mścisławowicz o opanowaniu Halicza myśleć począł, lud się z nim złączył, uważając go za wybawiciela swego. Halicz wzięty, a S. Salomea wraz z swym małżonkiem dostała się w niewolą. Nie złorzeczyła dumnemu zwycięzcy święta pani, ale owszem smakując sobie w cierpieniach doczesnych, dziękowała Bogu, iż ją dotknąć raczył. Dni i nocy trawiła na modlitwie: w pożyciu i odzieniu nie różniła się od innych. Lat dwa twardą wytrzymała niewolą: w téj to szkole nauczyła się cierpliwości chrześciańskiéj i litowania się nad nędzą. Nigdy nieszczęśliwy od niéj zasmucony nie odszedł, ani obłąkany bez zdrowéj rady. Gdy po odzyskaniu znowu korony mąż jéj Koloman w bitwie z Tatarami życie utracił, wróciła do Polski z znacznemi skarbami, obrała sobie życie zakonne w klasztorze Klarysek w Zawichoście, który przez zakupienie wielu włości znacznie uposażyła. Lecz roku 1260 Tatarzy spalili ten klasztor: a zgromadzenie panien dla ochrony w przyszłości od napadu barbarzyńców, przeprowadzonem zostało do zamku na Skale, pod Krakowem, przerobionego na przytułek dziewic chwale Boga poświęconych: tak więc niespokojną siedzibę śmiałych i dzielnych rycerzy, zajęły lękliwe i słabe istoty: o mury, do szczęku zbroi, do gwaru wesołych biesiad lub krwawych kłótni nawykłe, obił się odgłos hymnów pobożnych; a miejsca na ścianach, gdzie niegdyś hełmy i puklerze błyszczały, zakryły długie lniane zasłony i świętych obrazy. Salomea przewodnicząc przykładem cnot współ-siostrom swoim, którym oraz xienią była:

Do niebieskiego oblubieńca wzdycha,
I rzewnie płacze, korzy się, uśmiecha.

Przeżyła 7 lat w tem ustroniu, oddalona od świata, Boga jedynie za cel swych starań mając. Umarła roku 1268, a ciało jéj pochowane w grobie kościoła Śtéj Maryi na Skale, który tu na Grodzisku fundowała; lecz w rok późniéj przeniesiona do kościoła Śgo Franciszka do Krakowa, gdzie dotąd spoczywa. *)

Zgromadzenie panien przebywało tu aż do początku 14go wieku: lecz gdy spokojność ich przez najście zbójców i zburzenie klasztorzu zamieszaną została *) przeto za pozwoleniem Władysława Łokietka, przeniosły się do Krakowa roku 1320, a mury kościołka i klasztoru opuszczone, do reszty się zwaliły. W roku 1677 xiądz Piskorski Prof. Akad. Krak. zrównawszy wierzch góry, uprzątnął gruzy i zarośla, i wystawił swym kosztem dotąd stojący kościołek i kaplice. Kościołek na-Grodzisku posiada niektóre ozdoby z marmuru, odciętego ze skały, na któréj stoi. Na cmentarzu jego są posągi kamienne S. Salomei i S. Kunegundy, Bolesława Wstydliwego i Kolomana, a znajdujące się tu kapliczki wzywają uczynnéj ręki, aby je podparła.

O duchu poetyckim.

(Wyimki z rozprawy Pana S. W.)

Powiedział jeden ze sławnych naszego wieku ludzi (Bajron): iż najwięksi na téj ziemi poeci, są właśnie ci, o których ona bynajmniéj nie wie, którzy nigdy tem nazwiskiem nie są mianowani. Jakkolwiek w takiem twierdzeniu więcéj jest śmiałości niż precyzyi, to wszakże niewątpliwa, że poezya nie jest to samo, co wiersze; że ona nie mierzy się średniowką, rymem albo strofą, że można być poetą, nie ułożywszy w całem życiu ani dwóch wierszy; jak znowu można nim nie być, narobiwszy i nadrukowawszy ich bardzo wiele, a nawet dobrych. Nie jeden np. podróżny, który patrząc na wschód słońca, albo inne podobne widowisko przyrodzenia, zapomniał się, rozpłakał, i blaskiem zachwyconego czoła odstrzelił ku niebu; nie jeden człowiek wielkich i gwałtownych uczuć, który mając się pomścić na swym nieprzyjacielu, podaje mu rękę, i wzniosłszy się nad błędy ziemi, przyciska go do piersi jako obłąkanego brata: taki, lub jemu podobny, ma zapewne więcéj w sobie poezyi, niżeli dzie-

*) Przepuszczał Bóg na tę Śtą Panią najdotkliwsze ciosy: utraciła bowiem męża, w krwawéj bitwie, ojca, zdradziecko w Gąsawie przez Swatopełka, starostę pomorskiego zamordowanego: patrzała na klęski i pożogi kraju, który tak kochała, i te to ciosy zapewne ją skłoniły do porzucenia świata, a poświęcenia się zupełnego Bogu. Klemens X. papież policzył ją w poczet świętych.

*) Niektórzy pisarze utrzymują, że przeniesienie klasztoru ze Skały do Krakowa, sprawiło nie okrucieństwo pogańskie, ani bezbożne rozbójstwo, lecz niedostatek wody i trudność dowozu jéj, oraz potrzeb do życia dla znacznéj liczby panien, kapelanów i służących.

sięciu jakichsiś uczonych, jakichsiś rymotworców, którzy dzień i noc czytają i piszą wiersze, pracując piorem, niby rzemieślniczem narzędziem, do którego poruszania potrzeba raczéj ręki niż głowy. A jako w ludziach pojedyńczych, rozróżniamy poetów od wierszpisów, tak również mówiąc o narodach w ogólności, nie należy sądzić o ich poetyckim duchu, podług mniejszéj lub większéj liczby autorów rymujących, lub tomów rymowanych. ....

Życie dawnéj szlacheckiéj Rzeczypospolitéj, kiedy wywrzało na placach bitew, wyszumiało w hałasach sejmikowych i trybunalskich, nie znajdowało dla siebie już żadnego pola publicznego. Wiadomo, że polska szlachta, jedyna w świecie do szabli i sejmikowania, nie lubiła okropnie pracy siedzącéj, cichéj i mozolnéj, kunsztów, rzemiosł i handlu. Odstąpiwszy w tym względzie cudzoziemcom wszystkich zysków i chluby, niecierpliwa i ognista, potrzebowała koniecznie ciągłego ruchu i gwaru. Gospodarstwo nawet rólniczne, nie było dla niéj nauką, umiejętnością, pracą, ale raczéj zabawą i prostem lubownictwem przyrodzenia. Widok łanów, puszcz, jezior lub stawów, zajmował ją spokojniéj wprawdzie, ale niemniéj żywo i łatwo, jak w innéj chwili zgiełk bitwy lub spory obradowe. Szlachcic wróciwszy z wojny lub sejmiku, nie miał w domu co robić; objeżdżał więc krewnych, powinowatych, przyjaciół, albo spraszał gości do siebie, ucztował, bawił się i gadał. Przy takiem życiu, talent opowiadania, musiał oczywiście grać ważną rolą, i niezmiernie popłacać; powszechnemi wyścigi musiał się rozwijać i kształcić. Goła prawda, zwyczajna rzeczywitość, nie mogły dość silnie chwytać uwagi ucztujących słuchaczów; biegła więc w pomoc wyobraźnia; rosły dziwne powieści; a ich twórcy i układacze, tak robili mimo wiedzy najprawdziwszą poezyą, jak owa znana osoba Moliera, mimo swéj wiedzy gadała prozą. Nie byli to młodzi, sentymentalni minstrele, nucący tkliwe a najczęściéj cudze piosnki, przy dzwięku arfy czy gitary, o jakimś błędnym rycerzu lub zaczarowanéj xiężniczce, i obchodzący dla zarobku zamki przemożnych baronów: ale byli to rubaszni, wąsaci, podeszli w lata szlachcice, w towarzystwie równych sobie Panów-Braci, rumiani węgrzynem i serdeczną wesołością, opowiadający głośno i poważnie własne zmyślenia, ucinki, i historye o rzeczach domowych, o wypadkach miejscowych, o osobach znajomych a częstokroć obecnych, zagłuszane wrzawą szlachty braci, pijącéj i zanoszącéj się od śmiechu, przy zgiełku i uwijaniu się mnóstwa służby i dworskich, przy odgłosie niezliczonych tytułów i wielmożeństw, przy malowniczych postawach i zamaszystych ruchach biesiadników, poprawiających wyloty i lite pasy, iskrzących brylantowemi szpinkami na gołéj szyj, wygoloną czupryną i bogatą materyą różnokolorowych kontuszów i żupanów, podczas, gdy tuż przed oknami dziarska i krzepka młodzież na obszernym dziedzincu toczyła do pierścienia, ścinała lub tratowała wyrobione z papieru lub drewna łby Tatarów i Turków. — Dla tych szczęśliwych ludzi, śród takiéj pełności życia powszedniego, tłumu kompanii, hałasu i wrażeń uciech nieustannych, dla których cały pobyt na ziemi był, można powiedzieć, jedną tylko ucztą wesołą i huczną, dla tych mowię ludzi dawnych, najkrótsze dumanie przemieniało się w nudy; i świat książkowy, piśmienny był martwy, ciasny i ckliwy: w rzeczy saméj, nie lepiejże być i czuć się szczęśliwym, jak myśleć i rozprawiać o szczęściu? Nie jestże miléj żyć poezyą jak powietrzem, niżeli układać wiersze? Spytajmy się ludzi, o których Szyller powiada, że mają zawsze wolne wejście do nieba, spytajmy się poetów, kiedy to zachwycenie daléj ich tam i głębiéj zaprowadza, kiedy są najbardziéj poetami? czy np. w towarzystwie natury, zapominając wszelkich względów ludzkich, nucą w duszy pieśń niewydaną, unoszą się ku niebu, i żyją życiem ducha: — czy też, gdy schyleni nad kawałkiem papieru, łapią rymy, i przemazują co raz inne wyrazy, które jak sługi nieczułe, nigdy im dogodzić nie mogą? W pierwszym razie są prawdziwymi poetami, w drugim wierszopisami tylko. ...

Arnauci.

Obszerne krainy, objęte zwykle pod nazwiskiem Albanii, Bosnii i Bulgaryi, znajdują się od niepamiętnych czasów w takim stanie zamieszania, któryby w każdem innem państwie europejskiem, za ciągle trwającą wojnę był poczytany. Czoło ludności bulgarskiéj i bośniackiéj tworzą Serbscy Słowianie, z których część jedna przybrała religią Mahometa, a druga trzyma się dotąd wiernie chrześciańskiéj, jaką wszyscy tameczni mieszkańcy przed opanowaniem ich przez Turków wyznawali. W Albanii mieszkają Słowianie, Grecy, Arnauci obok siebie; ostatni przecież stanowią najliczniejszą klassę ludzi. Arnauci są zupełnie oddzielnym szczepem, i

jak się zdaje, potomkami starożytnych Jllíryjczyków, po których nieugięty umysł, do niepodległości skłonny, i dzikie męztwo odziedziczyli. Kraj jest górzysty ale żyzny, i przy nieco troskliwéj uprawie, hojnieby mieszkańców we wszystkie potrzeby mógł opatrzyć. Lecz Arnauta uważa



A r n a u c i.

każdą pracę za hańbiącą, wyjąwszy polowanie ryb i władanie bronią; i dla tego uprawę roli kobietom zostawuje, podczas gdy on sam, jeżeli w sąsiedztwie sporu jakiego bronią rostrzygać nie trzeba, oddaje się próżnowaniu. Przed zaprowadzeniem regularnego wojska w Turcyi, wychodziły całe oddziały boju chciwych Arnautów z swéj ojczyzny, w zamiarze przyjęcia służby wojskowéj u jednego z tylu udzielnych baszów: ci bowiem swoję straż poboczną zwykle z Arnautów tworzyli. Wielu z nich tym sposobem staje się zupełnie obcymi swéj ojczyznie: większa zaś część, skoro im się tylko udało zebrać choć szczupły majątek, przez oszczędzenie żołdu albo zdobycze, wracała do domowéj zagrody, aby doznając czci i poważania od ziomków swoich, resztę dni w wygodnym przepędzić odpoczynku. Zmiany poczynione w wojsku tureckiem przez Sułtana Mahmuda, pociągnęły za sobą nieuchronną zmianę w zwyczajnem pożyciu Arnautów, a tym sposobem także i w całéj Albanii. Zaszczytny zawód wojenny odjęty został naraz Arnautom, przez zaprowadzenie regularnego wojska. Do tego wprawdzie chętnieby tych walecznych górali wszędzie przyjęto, ale ich dumny rycerski umysł, jest przyczyną, że się żadnéj karności wojskowéj, na sposób Europejski zaprowadzonéj, poddać niechcą. Odrzucili wszystkie czynione im przez Portę ofiary. O gwałtownym naborze do wojska, skoro się dobrowolnie poddać nie chcą, ani myśleć; boby cały kraj powstał, gdyby się kusić miano o zaprowadzenie urządzenia, sprzeciwiającego się ich zwyczajom. Arnauci oddawna już przywłaszczyli sobie prawo wypędzania baszów tureckich, skoro im się nie podobali. Prócz tego o tyle tylko ich słuchali, o ile im się podobało. (z G. P.)

Koń dziki litewski.

Między zwierzami, które niegdyś na polskiéj ziemi mieszkały, i których tradycya do dziś dnia się utrzymała, ważne zajmuje miejsce koń dziki. — Nie bylibyśmy w stanie obrazu tego wygasłego u nas plemienia, czytelnikom naszym udzielić, gdyby ten sam właśnie gatunek nie istniał jeszcze w Tataryi azyatyckiéj, gdzie go Pallas i inni po nim naturaliści dokładnie poznali, opisali i powyższy rysunek nam zostawili. — Widać w nim, że pomimo nadanego nazwiska, większe ma to zwierzę do osła zbliżenie: nadają mu to podobieństwo i długie uszy, i grube wargi, i mało włosisty ogon i nakoniec czarna pręga, ciągnąca się wzdłuż całego grzbietu. — Nie może zatem uchodzić za pierwotwor naszego konia domowego; ale wszystkie te oznaki odpowiadają opisom, jakie i polscy i obcy pisarze o nim zostawili, w czasie, gdy jeszcze Polskę zamieszkiwał.

Jak wiele innych zwierząt, których postęp cywilizacyi z Europy wypłoszył, i ku Azyi zapędził, i ten (że go tak nazwę) koń dziki, widziany był niegdyś w starożytnych lasach niemieckich, to jest w pierwszych wiekach Ery chrześciańskiéj. Wspominają o nim w tym czasie pisarze Rzymscy. Dotrzymał tam aż do osmego wieku, téj wielkiéj epoki, w któréj się Chrystyanizm i łącząca się z nim oświata do Niemiec przedarły, i odkąd ta kraina inną



Kon dziki litewski.

wcale wzięła postać. — Ostatnią wzmiankę o dzikim koniu, widzimy w urządzeniach Świętego Bonifacego, wielkiego Niemców nawrócicicla, i w których ten biskup i Legat Papieski zakazuje Neofitom zabijanie i pożywanie konia dzikiego, jako ostatek obyczajów pogańskich.

Daleko późniejsze jeszcze natrafiamy ślady o przemieszkiwaniu konia dzikiego w Polsce i Prusiech. W uczonym dziele Czackiego o Prawodawstwie Polskiem i Litewskiem, wymienione jest prawo, zakazujące ubicie konia dzikiego, i naznaczające karę na podobne przekroczenie. W drugiéj połowie szesnastego wieku, to jest, za panowania Augusta Jagielończyka, koniuszy nadworny tegoż króla Micinski wydał dzieło: o Swierzopach i ograch, w którem opisuje, jakich się chwycono sposobów, do przyswojenia koni dzikich litewskich, dodając jednak, że wszystkie te usiłowania nie bardzo były skuteczne. — Wszelako po umieszczeniu kilku z nich w stadach królewskich, parzyły się ze swojskim koniem i płód takowego połączenia odznaczał się późniéj aż do trzeciego pokolenia. W tymże prawie czasie Gratianus de Burgo, opisujący podróże kardynała Komendoni w Polsce, wspomina o dzikich koniach, które widział w zwierzyńcu xięcia Alberta Pruskiego. — Wystawia ich jako małe, niepozorne, niezdatne ani pod wierzch, ani do jakiegokolwiek zaprzęgu, i że jedyny użytek, który z nich można ciągnąć, i dla którego nań polują, jest pożywanie ich mięsa. Późniejsi pisarze, a między innemi Herberstein, podróżujący w Polsce za Zygmunta Wazy, równie wspominają o tym koniu dzikim, jako zamieszkałym w Prusiech i w Litwie.

W téj ostatniéj prowincyi, i na Ukrainie, słowem we wszystkich krajach, które dawniejsze xięstwo Litewskie stanowiły, utrzymał się koń aż do ośmnastego wieku, w którym na końcu łapanie żywcem młodych, i zabijanie starych, wyniszczyło ten rodzaj zwierza. — Ostatnie, które pojmano, usidlone zostały w wielkim zwierzyńcu Zamojskich, nie daleko miasta Zamościa, i gdzie się długi czas wespół z innym zwierzem utrzymywały. — Ale gdy się nakoniec przekonano, ze prócz osobliwości, żadnego nie przedstawiały użytku, wyłapano ich na nowo ze zwierzyńca, i porozdarowano między chłopów.—Tam

połączył i pomieszał się ten rod z domowym chłopskim koniem, i przez długi czas jeszcze dość widocznie rozróżniane było to nowe pokolenie od czystéj swojskiéj rassy.

W krajach, gdzie dziś jeszcze ten koń dziki przebywa, to jest: w stepach Tataryi Rossyjskiéj i niepodległéj, ten sam właśnie zachował powierzchowny układ i skłonności. Pomimo zbliżonéj do osła postawy, różni się od niego wielkością, która pomiernemu koniowi odpowiada, żywością poruszeń, i taką zartkością biegu, że Tatarzy doścignienie jego za niepodobne uważają. — Ubijają ich zatem strzałami, lub bronią palną, bo wysoko cenią ich mięso. — Wreście i wtedy, kiedy w Litwie przemieszkiwały, do żadnego użytku domowego nakłonić ich nie potrafiono. — Maść ich płowa lub myszata. Głowę zawsze trzymają do góry wzniesioną, jak tu w rysunku jest wyrażono, — a kiedy są w pełnym biegu, jeszcze wyżéj głowę zadzierają. — Krajowcy ich nazywają Czygietaj, i to imie niektórzy naturaliści im zachowali.

Nie potrzebujemy tu zapewne ostrzedz czytelnika, że to, co na Ukrainie dzikiemi końmi nazywają, wcale inny jest rodzaj koni. — Te, przez część tylko roku puszczone na wolność, po rozciągłych stepach na pół tylko za dzikie uważane być mogą, bo co rok powracają pod zarząd człowieka. Są więc istotnie tego samego rodu, co nasz koń domowy, i wreszcie zupełnie mu odpowiadają powierzchownością.

S. H. P.

Historya okropna o walecznym Stasiu o pięknéj Anulce.

(Koniec)

Coż się więc stało z tą piękną Anusią? zapytałem się staruszki; raz mówicie, że tylko kilka godzin jeszcze żyć będzie, to znowu gadacie o ostatniéj przysłudze, to o dniu weselnym, i że ją pocieszy tak smutna nowiną; powiedzcież mi wszystko bez ogrodki: czy idzie za mąż, i zakogo? czy już nie żyje, czy chora? Wszystko wiedzieć muszę, abym podług tego supplikę ułożyć mógł.

Na to odpowiedziała staruszka: moj pisarzu! stało się, niech się dzieje wola boska! Słuchaj tylko: gdy Staś powrócił, nie ucieszyłam się, jak wypadało, a gdy sobie życie odebrał, nie mogłam się smucić: nie powinnam była przeżyć tego nieszczęścia. Tak jest, jak gdyby mi kto serce kamieniem przywalił, o który rozbijały się me boleści, zostawiając mnie na wszystko zimną, martwą i nieczułą. Powiem ci jeszcze jednę rzecz, która cię dopiero zasmuci.

Gdy piękna Anulka matkę swoję, a moję komoszkę straciła, byłam właśnie przy jéj śmierci. Poszła była za biednego wieśniaka, ale ten jéj umarł: w młodości swojéj kochała strzelca, za którego jednak iść nie chciała, gdyż bardzo złe prowadził życie. Temu strzelcowi przyszło wreście na taki koniec, że za zabójstwo do więzienia wtrącony, oczekiwał wyroku śmierci. O tem się dowiedziała kmotra moja w swéj chorobie, i od tego czasu coraz jéj było gorzéj: nakoniec w ostatniéj życia swego godzinie, żegnając się zemną i polecając mi swą Anusię, rzekła do mnie: „kochana Małgorzato! jak będziesz przechodziła przez miasteczko, gdzie biedny Sokoł w więzieniu siedzi, każ mu powiedzieć przez dozorcę, że go na łożu śmiertelnem zaklinam, aby się nawrócił do Boga: oznajmij mu, żem się gorąco modliła za niego, i że go każę pozdrowić. — Wkrótce potem Bogu ducha oddała, a ja pochowawszy ją wzięłam małą Anulkę, która wtedy miała trzy lata na rękę, i wróciłam do domu.

Musiałam przechodzić przez miasteczko, gdzie strzelec Sokół siedział: i gdym się do dozorcy więzienia udała, przybył tam właśnie sędzia z doniesieniem, że jutro o szóstéj godzinie rano miał być tracony. Zaraz mnie zapytał, zkąd jestem? i czego żądam? a ja opowiedziałam mu o śmierci méj komoszki, i jaki miałam do Sokoła interes. Rzekł więc do mnie: dobrze matko! dopełnijcie waszego zlecenia, sam was do niego zaprowadzę: ten człowiek kamienne ma serce; być może, iż pamięć umierającéj osoby, która go kochała, wzruszy zatwardziałego grzesznika; — poczem kazał mnie z Anulką zaprowadzić do więzienia. Gdym mu ostatnie słowa umierającéj powiedziała, zaczął gorzko płakać, wołając: o Boże! gdyby była została mą żoną, nie byłoby zemną do tego przyszło. A potem kazał zawołać xiędza. Pochwalił to sędzia, że się upamiętał, i zapytał go, czyli przed swą śmiercią nie ma jeszcze jakiego życzenia? — Strzelec odpowiedział: mój Panie sędzio, proś, aby ta staruszka z coreczką swéj zmarłéj komoszki, chciała być przytomną méj śmierci; to mnie pokrzepiać będzie w ostatniéj godzinie. Sędzia prosił, i lubo mnie strach brał, nie mogłam mu tego odmówić; musiałam mu dać rękę i słowo, że go nie opuszczę: potem rzucił się na słomę i płakał rzewnie.

Noc się przepędziłam u sędziego, a nazajutrz szłam za Sokołem, prowadzonym na śmierć. Stałam w kole, tuż obok sędziego, i słyszałam, jak tenże przeczytał wyrok okropny. Sokoł miał jeszcze do zgromadzonych piękną przemowę, tak, że wszyscy ludzie płakali, wejrzał na mnie, i na małą Anulkę, która obok mnie stała, i zdawał się być w najwyższym stopniu wzruszony, a potem pocałował kata: xiądz jeszcze z nim zmówił ostatnią modlitwę, poczem zawiązano mu oczy: ukląkł, a kat za jednym zamachem ściął mu głowę. Zemdlałam z przelęknienia, Anulka zaś krzyczała przeraźliwie. Sędzia kazał mnie do

swego domu zaprowadzić, żona jego dała mnie odzienie dla mnie i dla dziecka, gdyż nasze suknie krwią Sokoła były zbroczone. W wieczór przyszedł xiądz Dobrodziéj do sędziego, i napominał mnie, żebym chowała to dziecię w pobożności i cnocie, a potem darował mi piękną książkę do nabożeństwa dla Anulki, którą ma jeszcze; a nazajutrz ów dobry sędzia, jeszcze nas parę mil ku domowi swemi końmi odwieść kazał. Ach Boże, tobie samemu niech będzie cześć i chwała! biedna Anulka! rzekła kobiecina i umilkła.

Okropne przeczucie ścisnęło mi serce: dla Boga! zawołałem, cóż się stało z biedną Anulką?

Dzisiaj będzie traconą, odpowiedziała staruszka; ale to zrobiła w rozpaczy: wstyd i obrażony honor, to ją zgubiło: uwiedziona i zhańbiona przez pewnego panicza, który ją potem porzucił, w obłąkaniu, zatraciła swe własne dziecię. Jéj zwodziciel przyrzekł, że ją poślubi, ale słowa niedotrzymał: tak więc w rozpaczy dopuściła się takiéj zbrodni; poczem poszła do sądu i sama się oddała w ręce sprawiedliwości. O czwartéj tracić ją będą. Pisała do mnie, że się jeszcze przed śmiercią zemną widzieć pragnie: idę więc do niéj, niosę jéj wieniec od biednego Stasia, i tę różę, com dzisiaj dostała; to ją zapewne pocieszy w ostatniéj godzinie. Ach, Panie pisarzu! żebyś tylko swoją suppliką tego mógł dokazać, aby jéj zwłoki i ciało biednego Stasia razem na smentarzu były pochowane.

Wszystko zrobię, co tylko będzie w méj mocy, zawołałem: przyjaciel mój, który wam dał tę różę, ma dziś dozór nad strażą, musi obudzić xięcia, a ja na kolanach prosić go będę, aby biednéj Anulce życie darowano.

Życie? rzekła zimno staruszka, słuchaj panieku, sprawiedliwość, jest lepsza niż życie: cóż pomoże przebaczenie na ziemi? wszak wszyscy na sąd staniemy:

Zagrzmi głos trąby straszliwy,
Staw się na sąd sprawiedliwy.

Ona nie chce przebaczenia: sąd jéj ofiarował pardon, pod warunkiem, aby wydała swego zwodziciela; ale ona odpowiedziała: zamordowałam jego dziecię; przeto umrzeć muszę: popełniłam zbrodnią, chcę więc sama za nię pokutować. Wskazano ją na śmierć. Idź do xięcia, i proś o uczciwe pochowanie: patrz, oto tam idzie xiądz do więzienia, pobiegnę za nim i poproszę, żeby mnie wziął z sobą do pięknéj Anulki. Jeżeli się pospieszysz, to nam może jeszcze za miastem, gdzie ją będą tracili, zdążysz przynieść tę ostatnią pociechę: że ich zwłoki uczciwie zostaną pochowane.

Właśnie też zbliżył się pobożny kapłan: staruszka opowiedziała mu swój stósunek do uwięzionéj; wziął ją zatem z sobą do więzienia. Ja zaś biegłem, com tylko mógł, do zamku, i miałem to za pomyślną dla siebie wróżbę, gdym z domu Pana Mirosławskiego usłyszał słodki głos z okna otwartego na ogród, i wdzięczny głos lutni:

Ach luby, wróć mi me serce
Lub mi wzajem oddaj twoje;
Póki ogień tli w iskierce
Wróć kochany moje serce;
Zdradni tylko przeniewierce
Biorą cudze, kryją swoje.
Ach luby, wróć mi me serce
Lub mi za nie oddaj swoje.

Więcéj jeszcze miałem pomyślnych znaków! o sto kroków daléj znalazłem biały woal, na ulicy leżący; podniosłem go, i ujrzałem w nim pełno róż pachnących. Trzymając go w ręku, biegłem szybko daléj: na rogu ulicy spostrzegłem kogoś w płaszczu: zakrył sobie twarz, gdym około niego przechodził, i odwrócił się, aby nie był poznany. Niepotrzebnie się przedemną chronił, bo ja nic niewidziałem, o niczem nie myślałem, żebrząc łaski! łaski! i wpadłem przez otwartą bramę na dziedziniec zamkowy. Dzięki Bogu! porucznik Mirosławski przechadzał się tuż nie daleko warty, i wybiegł ku mnie. Poruczniku! rzekłem do niego w największéj niespokojności, zaprowadź mnie natychmiast do xięcia, ale czemprędzéj, gdyż inaczéj będzie zapóźno!

Zdawał mi się być zmieszany tem mojem żądaniem, i rzekł: co ci się marzy? do xięcia w téj niezwyczajnéj godzinie? to być nie może; przyjdź na paradę, to cię przedstawię xięciu. Stałem jak na igłach: teraz, albo nigdy, zawołałem, bo tu chodzi o życie ludzkie. To być nie może, przerwał mi mowę Mirosławski: zakazano mi, abym dzisiaj w nocy z żadnym rapportem nie ważył się przychodzić; idzie więc o mój honor, na to żadną miarą pozwolić nie mogę. — Słowo honor w rozpacz mnie wprawiło, wspomniawszy sobie honor biednego Stasia i pięknéj Anusi: przeklęty honor! właśnie zamiarem moim jest ocalić to, co taki honor zniweczył: ja muszę do xięcia, musisz mnie koniecznie zameldować, a jeżeli nie, to narobię hałasu i zbudzę xięcia.

Jak się tylko ruszysz, odpowiedział Mirosławski z gniewem, każę cię natychmiast wziąść na odwach: Szalony! nie znasz okoliczności!

O! ja znam okoliczności, okropne okoliczności! muszę koniecznie do xięcia; każda minuta droga, rzekłem, jeżeli mnie nie zameldujesz, sam pobiegnę.

To rzekłszy chciałem pospieszyć na wschody, prowadzące do pokojów xiążęcia, gdym spostrzegł tę samę osobę w płaszczu, przebiegającą szybko koło nas. Cóż czynisz szalony, rzekł do mnie Mirosławski, milcz! nie mów ani słowa; bo mnie zrobisz nieszczęśliwym. — A czemuż nie wstrzymujesz tego człowieka, który tam oto idzie, rzekłem, zapewne on nie ma pilniejszego interesu odemnie. Mirosławski odpowiedział: a więc widziałeś go? jeżeli piśniesz słowo, to cię ta szpada milczeć

nauczy: właśnie ponieważ ten człowiek szedł na górę, ty tam iść nie możesz: xiążę ma z nim do czynienia. Wtem ujrzeliśmy światło w oknach xiążęcia: patrz! rzekłem, świeca się pali, muszę iść do niego. Mirosławski za rękę mnie schwyciwszy, rzekł: tyś pijany! chódź na odwach i wyśpij się: jestem twoim przyjacielem, ale inaczéj sobie postąpić nie mogę; a potem mi opowiesz, co cię tak bardzo dolega: pójdź prędko na odwach: — i ciągnął mnie za rękę. Właśnie na zamku wybiło pół do czwartéj: na ten dźwięk zadrżałem: zdawało mi się, że ginący woła ostatni raz pomocy: krzyknąłem więc z całego gardła ku oknom xiążęcia: ratujcie! dla Boga, ratujcie! biedna, uwiedziona istota! Mirosławski jak szalony, usta mi ręką zatykał, klął, szamotał się; ale jam nic nie czuł, nic nie słyszał. Zawołał na odwach, i już przybiegło kilku żołnierzy, chcąc mnie zaprowadzić do lochu, gdy w téj chwili xiążę otworzył okno, i rzekł: Mirosławski! cóż to za hałas? przyprowadź natychmiast tego człowieka do mnie. — Nie czekałem na Mirosławskiego, skoczyłem czemprędzéj na wschody, wpadłem na pokoje, i rzuciłem się xięciu do nóg: on zaś zmieszany i niespokojny, wstać mi kazał. Miał boty z ostrogami, a na sobie szlafrok, którym się starannie zakrywał.

W krótkich słowach opowiedziałem xięciu wszystko, com słyszał od staruszki, o samobójstwie ułana, i o rozpaczy pięknéj Anulki: błagałem o zwłokę exekucyi na kilka godzin, i o pogrzeb uczciwy dla obojga, jeżeli nie można było uzyskać ułaskawienia. Ach, łaski! łaski! zawołałem, dobywając z zanadrza znalezioną chustkę z różami: ta biała chustka, którą znalazłem na drodze, idąc tutaj, zdawała mi się rokować przebaczenie. Xiążę wyrwał mi ją z ręki, i zdawał się być wzruszonym; a gdym rzekł te słowa: Mości xiążę, ta biedna dziewczyna stała się ofiarą fałszywego o honorze wyobrażenia: panicz pewien ją uwiódł, obiecawszy jéj małżeństwo, a ona woli umrzeć niżeli go wydać. Xiążę przerwał mi mowę i rzekł z rozczuleniem: milcz, bo mi twa powieść serce rozdziera; a potem obróciwszy się do porucznika, stojącego u drzwi, rzekł porywczym głosem: śpiesz na koń, jedź czemprędzéj, niech koń padnie, nie zważaj na nic, abyś tylko w czas stanął na placu exekucyi: weź oto tę białą chustkę i dawaj z daleka znak ułaskawienia.

Mirosławski wziął chustkę: zdawał się być zmieniony, pomieszany, wypadł z największym pospiechem, ja za nim: już byliśmy w stajni, osiodłaliśmy konie. Mirosławski pędził jak szalony za bramę, a gdy chustkę przywięzywał do upady, zawołał: Jezus Marya! moja siostra! Nie rozumiałem tego wykrzyku, a on galopował jeszcze prędzéj, podnosząc chustkę w górę, i krzycząc z całéj siły: pardon, pardon! Widzieliśmy z daleka na pagórku pod szubienicą lud zgromadzony. Nie mogłem zdążyć za nim, leciał bowiem jak opętany; lecz ponieważ jeszcze było daleko, głos jego nie był słyszany. Nakoniec przypadamy: lud się rozstępuje, w tem stal świetna błyśnie w kole — był to miecz katowski, i razem usłyszeliśmy jęczenie ludu. — Pardon, pardon! krzyczał Mirosławski, przedzierając się przez skupione tłumy z białą chustką w ręku: ale kat podał mu skrwawioną głowę pięknéj Anulki, a jéj twarz jeszcze się boleśnie do niego uśmiechnęła. Na ten okropny widok krzyknął: zginąłem! i upadł na ziemię na jéj zwłoki: zabijcie mnie! jam ją uwiódł, ja jestem jéj mordercą!

Lud zapalczywy już się zżymał, młodzi i starzy, kobiety i dzieci już się rwali, chcąc okropna zemstę wywrzeć na bezbronnym młodzieńcu, gdy straż wojskowa go zasłoniła, i ocaliła od śmierci. — Po tym wybuchu zemsty, wszystkich oczy wlepione były w to miejsce, gdzie zwłoki pięknéj Anulki zostały złożone: leżała ona w czarnéj sukni z białemi wstążkami; a staruszka, nie troszcząc się o nic, co się koło niéj działo, głowę jéj złączywszy z ciałem, położyła jéj ową książkę na piersiach, którą jéj był xiądz darował w miasteczku: wieniec włożyła jéj na głowę, i różą darowaną sobie od Mirosławskiego, który zapewne wtedy nie przeczuwał, komu się dostanie.

Powróciwszy do miasta, dowiedziałem się nazajutrz, że Mirosławski już nie żył; sam się otruł, nie mogąc przeżyć tego zhańbienia: a w stancyi mojéj znalazłem następujący bilet: „Bardzom ci wdzięczny, żeś wykrył mój występek, który mi szczeście moje zatruwał. Owę piosnkę staruszki znałem dobrze, bom ją słyszał nieraz od méj pięknéj Anusi. O ja nikczemny! miała ona odemnie piśmienne zapewnienie, że ją poślubię za żonę, i spaliła je. Służyła u mojéj ciotki, i często wpadała w melancholią: różnemi sposobami udało mi się ją uwieść. Boże zmiłuj się nademną! Lecz ty także ocaliłeś honor méj siostry: xiążę ją kocha, a ja byłem jego faworytem: ta historya wzruszyła go; upamiątał się przecie, a ja ... otrułem się — Leon Mirosławski. —

Chińskie kobiety.

Otyłość w Chinach stanowi piękność męzką, ale jest wadą w kobiecie. Piękność kobiet stanowią czarne, wązkie, zaokrąglone brwi, spokojna i nic nie znacząca twarz, i w wyższych mianowicie klassach, mała nadzwyczajnie noga, w skutek ciasnych, drewnianych trzewików, które z dzieciństwa nosić są obowiązane, nie powiększając z wiekiem bynajmniéj ich objętości. Zwyczaj ten, podług historyków chińskich, pochodzi ztąd, iż przed wiekami, znaczna liczba kobiet powstała była zbrojno na obalenie rządu. Aby więc nadal podobnym wypadkom zapobiedz, zalecono powszechne używanie zwyż wspomnionego obuwia, aby przez to kobiety wszelkiéj władzy w nogach pozbawić, i do siedzenia w domu przymusić. — Zwyczaj ten dzisiaj tak już jest powszechny, i tak się z nim oswojono, iż dziecinna stopa i niemożność chodzenia, liczy się do największych wdzięków chińskiéj kobiety. *O.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)